

## Ale.... [FELIETON]

Rok ten już od początku zapowiadał się źle. Pierwsza przygnębiająca wiadomość: 30 grudnia zmarła Gertrude Himmelfarb – wspaniała historyk, wybitna uczona, świetna pisarka, krytyk literacka i kulturowa, autorka kilkunastu książek, ostatnie pisane w jej dziesiątej dekadzie. Gertrude Himmelfarb była jedną z ostatnich wielkich naszej ery – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Wiadomo – zawsze musi być jakieś „ale”. Ten optymizm nie mógł długo trwać. Nim jednak wrócimy do normalnej ponurości, zdźbło pocieszenia. Mianowicie: mokra łasica w nastawni. Dlaczego miałyby to być pocieszeniem – wyjaśnię na końcu; tymczasem można dać upust wyobraźni.

Rok ten już od początku zapowiadał się źle. Pierwsza przygnębiająca wiadomość: 30 grudnia zmarła Gertrude Himmelfarb – wspaniała historyk, wybitna uczona, świetna pisarka, krytyk literacka i kulturowa, autorka kilkunastu książek, ostatnie pisane w jej dziesiątej dekadzie. Gertrude Himmelfarb była jedną z ostatnich wielkich naszej ery. Miała 97 lat. Pisała też m.in. o historii filosemityzmu – ale z natury rzeczy przy okazji także antysemityzmu – w Anglii.

Który to antysemityzm po klęsce Partii Pracy nadal kwitnie: w Londynie swastyki i inne antysemickie graffiti na murach koszernych restauracji i synagogi; w stanie New Jersey w Ameryce kilka podobnych incydentów, a także krwawy atak w domu rabina; we Francji kolejne profanacje żydowskich cmentarzy; w metrze paryskim atak na izraelskiego studenta, który rozmawiał przez telefon po hebrajsku. Wreszcie paryska prokuratura umorzyła sprawę przeciwko zabójcy Sary Halimi (starszej pani torturowanej i wyrzuconej przez okno w 2017 r. przez sąsiada), bo stwierdzono, że wcześniej zażył on był duże ilości marihuany, co – zdaniem dwóch biegłych psychiatrów – zapewne spowodowało „ostry stan delirium”, a zatem nie można prawnie pociągać go do odpowiedzialności. Główny Rabin Francji słusznie zauważył, że wyrok ten jest zezwoleniem na mordowanie żydów.

*We francuskich sądach wielką popularnością cieszy się argument chwilowego szaleństwa*

Ale lepiej się zabezpieczyć i wpierw zażyć jakieś narkotyki. Dotyczy to każdego morderstwa we Francji. Choć należy dodać, że

istnieje inny, równie skuteczny sposób uzyskania łagodniejszego wyroku. Argument chwilowego szaleństwa też cieszy się wielką popularnością we francuskich sądach: sama, siedząc kiedyś na ławie przysięgłych, usłyszałam od biegłych psychiatrów, że oskarżonego, który zadźgał na śmierć swoją żonę, musiało ogarnąć chwilowe szaleństwo (wygodnie pokrywające się w czasie z aktem morderstwa), a zatem... itd. Warto więc mieć na uwadze, jeśli planujemy morderstwo

we Francji, że powinno ono być jak najbardziej krwawe i barbarzyńskie: dźgać nożem i rąbać w czaszkę młotem. Krew powinna tryskać do sufitu. W przypadku mojego oskarżonego dało to świetne wyniki.

Po tej pocieszającej dygresji wracamy do ponurej wyliczanki – w wielkim skrócie. „Zmiana klimatu”, która nastąpiła po „globalnym ociepleniu” (skoro od 1998 r. ocieplenia nie było śladu), jest teraz „kryzysem klimatu”. Zieloni rzucają się na każdą burzę, na wszelkie susze, powodzie i pożary, by straszyć (wbrew wszelkim dowodom) „katastrofalnymi” skutkami „katastrofalnego” wzrostu temperatur. Australijskie pożary są najnowszym (i tragicznym) przykładem tego rzekomego kryzysu, służącym Zielonym ekstremistom jako argument, by zniszczyć „kapitalistyczny system” i powrócić do ery przedprzemysłowej. Na dodatek Petteri Taalas wycofał się – najwyraźniej pod presją – ze swojej nieśmiałej sugestii, żeby nie wpadać w histerię i może spokojnie się zastanowić, zapewniając, że nie miał zamiaru kwestionować potrzeby skupienia się nad problemem klimatu. Ale pocieszmy się, że tak czy inaczej, wskutek determinacji naszych rządów, by wszelkie źródła energii zastąpić energią zieloną, niedługo wszyscy będziemy siedzieli w zimnie i ciemności.

Na koniec spieszę wyjaśnić sprawę mokrej łąsicy w nastawni – zjawiska, które na wiele godzin zatrzymało wszystkie pociągi na jednej z głównych angielskich linii. To samo w sobie nie wydaje się wielce pocieszające. Pocieszające jest jednak, że tak właśnie zostało to pasażerom ogłoszone. Nie żadne „problemy techniczne”, ani nawet krowa na torach, tylko właśnie łąsica. I – co istotne – mokra. A jest to pocieszające z dwóch powodów. Po pierwsze, pokazuje, że istnieją jeszcze pracownicy kolei z tradycyjnym angielskim poczuciem humoru. Po drugie, świadczy to o ich wierze, że skutki mokrej łąsicy w nastawni

będą oczywiste dla każdego, kto uczył się fizyki w szkole podstawowej. (Ja zawsze miałam dwóje z fizyki, więc długo zastanawiałam się, czy może towarzystwo ochrony zwierząt zażądało, by ktoś przyszedł ją wysuszyć, a gdy wreszcie tam dotarł, ręczniki okazały się niedostatecznie miękkie...itd.) Ale okazało się, że większość pasażerów od razu na to wpadła: krótkie śpięcie. Stąd ten piękny szczegół o łasicy i jej mokrym stanie.

*Agnieszka Kołakowska*

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

